

Anna Rastawicka

część I z II

Sygnatura notacji: **N0227**

Data urodzenia: **09.06.1944 r.**

Data nagrania: **28.02.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Jasna Góra, Częstochowa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 60 min, II część: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Anna Rastawicka: Tym zdjęciem zaczyna się wystawa i jest to pierwsze najdawniejsze zdjęcie, jakie mamy dostępne z dzieciństwa Księdza Prymasa. Tutaj jest ze swoimi rodzicami, z panią Julianną i Stanisławem, i ze swoimi trzema siostrzyczkami, z Anastazją, Janiną i Stanisławą. To jest mama Julianna, tata Stanisław, najstarsza siostra Anastazja, Stefan, Janina i Stanisława, najmłodsza. I to jest pierwsza mama Księdza Prymasa. Umarła, mając 33 lata, przy urodzeniu szóstego dziecka, bo oprócz tych dzieci, które tutaj widzimy, jeszcze był Wacuś, który zmarł, mając 11 lat, a mama umarła po urodzeniu Zosi, która żyła jeden miesiąc. Śmierć matki była dla Księdza Prymasa wielkim przeżyciem. To właściwie był taki pierwszy wstrząs osobisty w jego życiu. Chodził wtedy do szkoły pobliskiej w Andrzejewie i opowiadał, że słuchali tylko, czy nie biją dzwony, bo jak będą biły dzwony, to znaczy, że mamusia nie żyje. Po wielu latach, kiedyś taki był bardzo smutny, to był właśnie dzień śmierci mamy, 31 października i tak właśnie w takim bliskim gronie współpracowników zapytaliśmy Księdza Prymasa, dlaczego dzisiaj jest taki smutny. Odpowiedział na to: „Czy wy wiecie, co to znaczy 67 lat tęsknoty za matką?”. Mama, umierając, prosiła ojca, żeby się ożenił z jej koleżanką. Wskazała z kim. Żeby dzieci miały matkę. Ponieważ zostawało pięcioro dzieci, martwiła się o nie i prosiła Stanisława, żeby się ożenił z Eugenią. Tu jest druga mama Księdza Prymasa, którą też uważał za swoją matkę. Zawsze jednak, kiedy mówił o mamie, to miał w świadomości tę pierwszą, mamę Juliannę. Tutaj jest szkoła w Zuzeli, dom nie ocalał. Dom spłonął w czasie II wojny światowej. Natomiast w szkole jest odtworzone takie małe muzeum i właściwie poza tym miejscem to jest takie jedyne muzeum księdza kardynała Wyszyńskiego. Kiedy miał 11 lat, troszeczkę starszy od tego, którego tu widzimy na zdjęciu, przeszedł do Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. W Andrzejewie powiedział panu profesorowi, kiedy pewnego razu weszła siostra Stefana i powiedziała, że: „Ojciec cię woła”, Stefan myślał, że już mama umiera, zerwał się i oczywiście od razu biegnie, a nauczyciel mówi: „Stefan,

gdzie ty idziesz?" „Do domu, bo mnie ojciec woła." „Nigdzie nie pójdziesz". A mały Stefan: „A właśnie, że pójde. I więcej nie przyjdę, bo mam dość nauki pana profesora". Ojciec był na tyle wyrozumiały i mądry, że nie wysłał już Stefana więcej do tej szkoły, zresztą szkoły rosyjskiej w Andrzejewie, tylko uczył się prywatnie przez dwa lata, a potem dostał się do szkoły Wojciecha Górskiego, do gimnazjum, mieszkał na Mariensztacie u swojego wujka i codziennie biegał przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, do szkoły, obecnie na ulicy Wojciecha Górskiego i to było pierwsze spotkanie małego Stefana z Warszawą. Później w czasie I wojny światowej front odciął... W czasie I wojny światowej front odciął możliwość dostępu do Warszawy i wtedy Stefan przeniósł się do szkoły handlowej w Łomży. W tej szkole kontynuował naukę, a później poszedł do Liceum Piusa X we Włocławku i to było niższe seminarium, i później już wstąpił we Włocławku do Seminarium. Tutaj mamy Księdza Prymasa jako kleryka nad Wisłą razem z kolegami z seminarium. To jest rok 1921. Były wtedy bardzo trudne warunki, panował głód w seminarium, tak że Ksiądz Prymas, widzimy tutaj, szczupły taki, wysoki. Zresztą wielu kolegów chorowało i Ksiądz Prymas wtedy, kiedy już przyszedł czas święceń kapłańskich, zamiast do święceń, ze swoimi kolegami poszedł do szpitala i to jeszcze ze złym rozpoznaniem, bo lekarz powiedział, że jest chory na dur brzuszny, a tymczasem to było zapalenie płuc i na szczęście przyszedł drugi lekarz, który zapytał: „A co pan ksiądz tutaj robi?", a ksiądz, wtedy kleryk, alumn Stefan odpowiada: „No, leżę". „A kto pana tu położył?" „No, pana kolega, lekarz". No, nazwał go odpowiednio, mówi: „Przecież ksiądz nie jest chory na dur brzuszny, tylko ksiądz jest chory na płuca i po co ksiądz tutaj głodzą tą dietą?". Przeniósł go natychmiast na inny oddział. Na szczęście siostra szarytka, która się opiekowała chorymi, zrobiła dla Księdza Prymasa, przyszłego prymasa, taki parawan, tak że odgrodziła go od innych chorych i pewnie dzięki temu nie zaraził się dudem brzuszny. Kiedy wyszedł ze szpitala, był bardzo słaby, ale jeszcze musiał czekać, ponieważ nie miał też wieku kanonicznego. Bo i tak był święcony o rok wcześniej niż jest wiek kanoniczny. Kiedy był święcony, miał 23 lata, więc musiał doczekać dokładnie do 3 sierpnia, kiedy właśnie kończył lata i wtedy był święcony w katedrze włocławskiej sam, w bocznej kaplicy. Był tak słaby, że marzył tylko o tym, żeby Litania do Wszystkich Świętych trwała jak najdłużej, bo w czasie litanii leży się krzyżem na posadzce. Bał się, że nie będzie miał siły wstać. Kościelny powiedział mu przed święceniami: „Księżo, z takim zdrowiem to lepiej na cmentarz, a nie do święceń kapłańskich". A Ksiądz Prymas ponad 50 lat był kapłanem, bardzo trudnej pracy. Miał kilka diecezji i Pan Bóg dał mu siłę, pobłogosławił. Zawsze był człowiekiem uważającym na swoje zdrowie. Broń Boże nie przewrażliwionym na punkcie zdrowia, ale zawsze uważał, żeby się nie zmęczyć za bardzo. Nie był zwolennikiem jakichś sportów. Jedyne jego sport to był spacer zdecydowanym krokiem, jak w czasie na przykład wakacji, czy padał deszcz, czy nie, Ksiądz Prymas zawsze brał parasol i szedł na wierzch, żeby po prostu się odprężyć, żeby się trochę poruszać na świeżym powietrzu. Po święceciach kapłańskich został wikariuszem w katedrze i potem po roku był wysłany na studia na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tutaj mamy właśnie czas studiów. Spotkał się wtedy z ruchem Odrodzenie. Bardzo dużo Księdzu Prymasowi dało właśnie to spotkanie z ludźmi zaangażowanymi w społeczną naukę kościoła. Tam też działa ze swoim kierownikiem duchowym, też sługą bożym, księdzem Władysławem Kornilowiczem. Ksiądz Władysław Kornilowicz był takim ojcem duchowym Księdza Prymasa. Był dla niego takim autorytetem moralnym. Był po prostu przewodnikiem. W czasie okupacji, może jeszcze wcześniej, po uzyskaniu doktoratu ksiądz Kornilowicz załatwił Księdzu Prymasowi specjalne stypendium i wysłał go na rok w podróż po krajach Europy Zachodniej, żeby mógł zobaczyć, jak tam pracują chrześcijańskie związki zawodowe, jak działa akcja katolicka, różne ruchy ludzi świeckich i to było opatrnościowe, bo bardzo się to przydało Księdzu Prymasowi w jego pracy. Po powrocie z tej podróży zostaje wikariuszem w Przedczu, wspomina swoje spotkanie z kolegą, z którym razem się uczyli do egzaminów, no i kolega oczywiście wołał

opowiadać kawały niż się uczyć, ale kiedy Ksiądz Prymas wrócił już po studiach, po tej podróży zagranicznej, spotkał się z tym kolegą i mówi: „Widzisz, Stefan...”, ten kolega mówi: „Widzisz Stefan, głowa i głowa. Ja, żeby być wikariuszem w Przedczu, to zaraz po święceniach poszedłem, a ty musiałeś i studia skończyć, i roczną podróż naukową odbyć, widzisz, głowa i głowa”. Ale Ksiądz Prymas nie narzekał na to, że po studiach poszedł na bardzo małą parafijkę. Szybko został stamtąd przeniesiony do Włocławka i był profesorem nauk społecznych. Katolickiej nauki społecznej w seminarium, a także współpracował z uniwersytetem robotniczym i chrześcijańskimi związkami zawodowymi. Tam tłumaczył robotnikom zasady sprawiedliwego ustroju, które w rozumieniu Księdza Prymasa nie był ani kapitalizm, ani nadchodzący komunizm. I tak opowiada, jak któryś z robotników wstał przed wakacjami i tak dosadnie Księdzu Prymasowi powiedział: „No, tak, księżo profesorze, kapitalizm do pewnej części ciała i komunizm. A ty, robotniku, weź się i powieś”. A Ksiądz Prymas na to mu odpowiedział: „Zanim się będziesz wieształ, to przyjdź na wykłady po wakacjach”. No i na wykładach po wakacjach była mowa o katolickiej nauce społecznej i o zasadach prawdziwego ustroju, który w rozumieniu Księdza Prymasa Wyszyńskiego jest możliwy wtedy, kiedy będą uszanowane osobowe prawa człowieka. Opowiadał wiele spotkań z czasu tej pracy wśród robotników. Między innymi jedno takie spotkanie z właścicielami fabryk. Jeden z nich nie chciał przyjść na spotkanie, o które robotnicy prosili i Ksiądz Prymas mówił: „Przyjdź, bracie, przyjdź”. „Nie, ja nie przyjdę, bo oni znowu będą chcieli, żeby były podwyżki”. No, ale jakoś na tę osobistą prośbę księdza profesora Wyszyńskiego przyszedł i potem mówi: „No, tak, miał ksiądz rację. Oni nic nie mówili o podwyżkach. Prosilili tylko o jedno: Szanujcie nas, bo my też jesteśmy ludźmi”. Jako profesor nauk społecznych we Włocławku był w radzie społecznej przy Księdzu Prymasie Hlondzie i myślę, że między innymi dlatego kardynał Hlond chciał, żeby Ksiądz Prymas Wyszyński był jego następcą, bo wiedział, że po prostu orientuje się w tych sprawach społecznych. Jego prace z robotnikami, pracę naukową, a najpierw przerwała wojna. Biskup Kozal, błogosławiony biskup Kozal kazał mu wyjechać. Ksiądz Prymas się bronił, bo wszyscy zostawali, ale Ksiądz Prymas był na imiennej liście ludzi poszukiwanych przez gestapo, więc posłuchał i wyjechał. Następnego dnia wkroczyli gestapowcy do Włocławka, zabrali wszystkich księży, wywieźli do Dachau. Bardzo niewielu z nich ocalało. Między innymi też biskup Kozal. Pyta: „Stefan, co się stało?”

Leszek Rysak: [niezrozumiałe, 00:16:45] to, co się stało?

Anna Rastawicka: Chyba jak miał pięć lat, nie, jak miał osiem lat to miał ten sen. Obudził się ze strasznym płaczem i matka pyta: „Stefek, co się stało?”, a Stefan płacząc, mówi: „Mamo, bo mnie się śniło, że wyście mnie ożenili, a przecież ja mam być księdzem”. Ale wspominał też swoją babcie, która mu mówiła: „No, tak, idziesz, masz być księdzem, ale pamiętaj, jak będziesz złym księdzem, to mi się nie pokazuj”. A napatrzył się na to życie tak od podszewki, bo przecież mieszkali na plebanii i w Zuzeli, i w Andrzejewie. Ale właśnie sobie zapamiętał te słowa babci: „Jak będziesz złym księdzem, to mi się nie pokazuj”. Po wojnie... w czasie wojny, to też jest ważne, tam Ania będzie miała Laski, tam niżej, Aniu, ten, tam jest z dziećmi, nie, nie, jeszcze poprzednia plansza. To są Laski. Tam ta kaplica. W czasie wojny ukrywał się ksiądz profesor Wyszyński najpierw we Wrociszewie w swoim domu, potem wyjechał do Żułowa, do Kozłówek, też do sióstr służebnic krzyża, a potem do Lasek pod Warszawą. No i dla naszego instytutu jest to bardzo ważne miejsce, bo właśnie tam było pierwsze spotkanie pierwszej grupy założycielskiej z księdzem profesorem Wyszyńskim, który był profesorem nauk społecznych, a ponieważ pani Maria marzyła o założeniu miasta dziewcząt, dlatego szukały kogoś, kto by poprowadził wykłady z katolickiej nauki społecznej. I w ten sposób zaczęła

się też ta więź instytutu z Księdzem Prymasem Wyszyńskim. Potem poprowadził rekolekcje dla tej pierwszej grupy i od tamtego czasu został duchowym ojcem instytutu i był nim do końca życia. W Laskach był kapelanem dla sióstr, kapelanem dzieci ociemniałych, ale też był kapelanem powstańczym w szpitaliku w Laskach. Udzielał sakramentów, towarzyszył przy operacjach, nieraz młodzi chłopcy, bardzo dzielni w walce, kiedy przychodziło zwykłe cierpienie, byli wobec niego bezradni i prosili: „Zgodzę się na operację, ale żeby ksiądz stał i trzymał mnie za rękę”. Ponieważ było bardzo dużo pracy, więc Ksiądz Prymas mówi, że: „Stałem dokąd nie zasnął, a potem przychodziłem, kiedy się budził, żeby miał poczucie bezpieczeństwa, ale musiałem jeszcze w tym czasie obejść wielu innych chorych”. Oprócz posługi w szpitaliku, chodził też po lesie. Często udzielał sakramentu w okopach. Zbierał rannych. Kiedyś znalazł dziewczynę ranną w nogę i nie miał czym przewiązać tej rany, a wiedział, że umrze z wykrwawienia, jeżeli jej natychmiast nie udzieli pomocy. I zdjął stulę, przewiązał tę krwawiącą nogę, wziął na plecy, przyniósł do szpitalika powstańczego. Po latach, już kiedy był prymasem Polski, przyszła elegancka pani, matka czterech synów podziękować za ocalenie życia. To ja jestem tą kobietą, którą ksiądz wtedy uratował. Powtarza, że często wychodził na drogę, patrzył na płonącą Warszawę. Jeszcze wtedy nie wiedział, że przyjdzie mu w tej Warszawie służyć. Nie wiem, czy on był rektorem w seminarium, w każdym razie był kimś, kto miał prawo wydać mu rozkaz wyjazdu, bo Ksiądz Prymas się bronił. Mówił: „Wy zostajecie. Ale ty jesteś - mówił biskup Kozal - na liście, jesteś imiennie poszukiwany”. I wtedy Ksiądz Prymas po prostu jako akt posłuszeństwa wyjechał. I potem mówi, że na drugi dzień dosłownie przyszli gestapowcy i wszystkich profesorów z seminarium wrocławskiego zabrali do Dachau.

Leszek Rysak: Pierwsze, ile to... Znaczących wszystkich profesorów z seminarium wrocławskiego. Czy później Ksiądz Prymas opowiadał o tych, co, jakie wrażenia ze spotkań z tymi, którzy wrócili z Dachau, nie ci, którzy tam zginęli, tylko z tymi, którzy wrócili do domu.

Anna Rastawicka: Nie pamiętam, żeby o tym opowiadał. Tak jak zresztą bardzo mało opowiadał o swoim więzieniu. Natomiast wiem, że czekał na powrót tych profesorów i po wojnie... To może wróćmy i dojdę do tego po kolei. Po wojnie Ksiądz Prymas wrócił do Wrocławia, żeby organizować seminarium. Seminarium było już nie we Wrocławiu, tylko było czasowo w Lubrańcu, bez żadnego zabezpieczenia materialnego, tak że właściwie miejscowa ludność utrzymywała kleryków. Opowiadał, jak kiedyś zbierali chleb dla kleryków i przyszła, pod wieczór przyszła taka drobniutka, mała dziewczynka i przyniosła bochenek chleba. I ksiądz profesor Wyszyński mówi: „Dziecko, zanieś do domu ten chlebek, zjedźcie wy, bo my już mamy, naprawdę mamy dużo”. Ta mała nieufnie patrzyła, że ksiądz nie chce wziąć tego chleba. Zaprowadził ksiądz profesor to dziecko do sali na dole, gdzie był dosłownie cały stół założony już chlebem. I ta malutka, opowiadał Ksiądz Prymas, rzuciła ten bochenek chleba i mówi: „Ksiądz od nas nie chce wziąć, bo my są biedni”. I Ksiądz Prymas zawsze z takim jakby wyrzutem sumienia opowiadał o tym dziecku, że niechący, nie wiedząc, że po prostu sprawił temu dziecku taką przykrość, że właśnie często trzeba wziąć od kogoś, jeżeli coś daje, a nie tłumaczyć, że jemu się to bardziej przyda. W 1946 roku, 25 marca, wezwał księdza profesora Wyszyńskiego do Poznania ksiądz kardynał Hlond i tam powiedział mu, że stolica apostolska mianowała go biskupem lubelskim i po prostu czeka na zgodę Księdza Prymasa. Dla Księdza Prymasa to była wiadomość, która go po prostu powaliła z nóg. On się czuł profesorem, on się czuł dobrze wśród robotników, na tych wykładach, a tu ma być biskupem. To wszystko, co umie, ma zostawić. Bronił się, że jeszcze nie wrócili profesorowie do seminarium, że przecież nie może zostawić seminarium. Prosił, żeby kardynał Hlond dał mu noc do namysłu. I przez całą noc się modlił,

mocując się, co ma zrobić. W końcu uległ woli kościoła i odpowiedział, że przyjmuje. Ale właściwie do końca życia jakby spowiadał się z takich dwóch grzechów niezawierzenia Panu Bogu od razu. W czasie zwiastowania biskupstwa i przy wyborze na prymasa. Tutaj zobaczymy, też będzie można sfilmować taką planszę z napisem, że: „Myślałem, bardziej myślałem o swojej ludzkiej słabości niż o tym, co Bóg może zrobić narzędziami takimi, jakie on sam wybiera”. I tak było, że Ksiądz Prymas już po wyrażeniu zgody czekał z wyjazdem, chciał przyjechać na rekolekcje do Częstochowy, ale czekał z wyjazdem, aż wrócą profesorowie z Dachau. I tak się jakoś wewnętrznie z Panem Bogiem umawiał, że wyjedzie wtedy, kiedy oni wrócą. Miał wyjechać 3 maja, 2 maja profesorowie z Dachau, ci, którzy ocaleli, wrócili. A jeszcze na chwilę wrócę, zaraz po święceniach kapłańskich, pomimo, że tak się czuł, że nie miał siły stać, na mszę świętą prymicyjną przyjechał na Jasną Górę. Święcenia były 3 sierpnia, a msza święta prymicyjna 5 sierpnia. Przyjechał ze swoją siostrą Stanisławą i byli tylko we dwoje na Jasnej Górze. Żadnej uroczystości, żadnych prymicji, żadnych przyjęć, bez rodziny, po prostu tylko ze swoją siostrą, ledwo trzymając się na nogach, a jednak już przyjechał na Jasną Górę i tak wspominając ten dzień, mówił: „Przyjechałem, bo chciałem mieć matkę. Matkę, która nie umiera. Chciałem, żeby stała przy każdej mojej mszy świętej. Tak, jak stała pod krzyżem na Kalwarii. I prosiłem ją, żebym mógł chociaż przez rok msze święte odprawiać. Odprawiał je ponad 50 lat. Tak ciężkiej pracy, że kiedy czytał swoje zapiski, to się zastanawiał, jak można było to wytrzymać. Konsekracja biskupia była na Jasnej Górze. Jako zawołanie, Ksiądz Prymas wybrał „Soli Deo”, samemu Bogu. A na swoim herbie biskupim miał Matkę Bożą Częstochowską. I właściwie tak jak na progu święceń kapłańskich, tak ta konsekracja na Jasnej Górze to było takie zabranie Matki Bożej na swoje drogi, w swoje życie. Właściwie to już wtedy jej całkowicie zawierzył. Biskupstwo lubelskie było dużym wyzwaniem. Była to wtedy diecezja bardzo zaniedbana po wojnie, zniszczona, ludność zmaltretowana działaniami wojennymi. Parafie zaniedbane, kościoły zburzone. Do wielu parafii trzeba było dojechać konno, bo oczywiście nie było możliwości dojazdu ani też wtedy samochodu, tak że to była właściwie taka praca prawie, że misyjna. Musiał Ksiądz Prymas wcześniej wyświęcić dwóch alumnów, obecnego arcybiskupa Bolesława Pylaka, jeszcze żyjącego i biskupa Jana Mazura. I oni z Księdzem Prymasem, jako diakoni jeździli do parafii. I ten najmłodszy biskup, po śmierci kardynała Hlonda zostaje prymasem Polski. Początkowo konferencja episkopatu w Krakowie, po śmierci Kardynała Hlonda wybrała kardynała Wyszyńskiego początkowo na obie diecezje, tak jak łączył kardynał Hlond, łączył Warszawę i Gniezno, ale Ksiądz Prymas bronił się, że po prostu nie poradzi być arcybiskupem dwóch archidiecezji. I wtedy wybrano biskupa Dymka na arcybiskupa Gniezna i tym samym prymasa Polski, a księdza biskupa Wyszyńskiego na arcybiskupa Warszawy. Ale zanim ta wiadomość dotarła do Rzymu, już przyszła z Rzymu nominacja z datą 16 listopada 1948 roku, mianowania biskupa lubelskiego, Stefana Wyszyńskiego na arcybiskupa Gniezna i Warszawy, prymasa Polski. Później dopiero się okazało, dlaczego była taka decyzja. Ponieważ ksiądz kardynał Hlond przed śmiercią podyktował swojemu sekretarzowi, księdzu arcybiskupowi Baraniakowi swoją ostatnią wolę, że prosi o to, żeby jego następcą był ksiądz biskup Wyszyński. I po kilku latach ksiądz arcybiskup Baraniak powiedział to Księdzu Prymasowi, że po prostu taki list ksiądz kardynał Hlond do ojca świętego przez jego ręce skierował. Ksiądz Prymas bardzo to przeżywał. Było to zadanie jeszcze trudniejsze niż biskupstwo lubelskie. To był czas konfrontacji z komunizmem. To był czas po wojnie. Ksiądz Prymas po ludzku nie czuł się przygotowany do tego zadania. I znowu swój herb biskupi bierze, wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej pozostaje przy swoim hasle „Soli Deo”, samemu Bogu. I w imię boże zaczyna, wiedząc, że naprawdę będzie to droga krzyżowa. Pod koniec życia tak powiedział o swoim biskupstwie i lubelskim, i warszawskim, i gnieźnieńskim: „To była droga Wielkiego Piątku”. I bardzo jestem za nią Bogu wdzięczny. Stanął przed bardzo trudnym zadaniem, jaką linię kościoła wybrać. Stanąć do walki, siły były nierówne.

Wiadomo było, że kościół będzie przegrany. I wtedy Ksiądz Prymas wybiera drogę porozumienia. Nie wszyscy to rozumieli. Kiedy zawierał porozumienie między kościołem a rządem Rzeczypospolitej, wielu ludzi się gorszyło, że rozmawia z komunistami. Nie było wtedy, jeszcze nie było konstytucji, nie było konkordatu, nie było żadnych ustaleń prawnych. I Ksiądz Prymas wtedy po prostu wybrał tę drogę, uważając, że lepsze jest jakiegokolwiek prawo, że w imię tego prawa będzie mógł się upominać o prawa kościoła niż po prostu pozostawienie wszystkiego tylko na improwizację wrogów kościoła, bo wtedy nie ma się do czego odwołać. Porozumienie zawierało między innymi takie punkty, że kapłani nie będą się wypowiadać na tematy polityczne. I Ksiądz Prymas tłumaczy, że zadaniem kościoła jest przede wszystkim służyć ludziom, tym, co należy do Boga. Odprawiać mszę świętą, udzielać sakramentów, chrzczyć, namaszczać chorych, towarzyszyć człowiekowi w tej jego ziemskiej wędrówce. Natomiast zadania polityczne są na drugim miejscu, nie są domeną kościoła, dlatego zgodził się na ten punkt porozumienia. Ksiądz Prymas i kościół porozumienia dotrzymywał, natomiast władze nie miały zamiaru dotrzymać podpisanej umowy i wtedy, kiedy posunęły się do narzucania kościołowi, próby narzucenia kościołowi dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych, że to władze państwowe będą decydowały o obsadzaniu stanowisk kościelnych, to jest dekret z 10 lutego 1953 roku, wtedy Ksiądz Prymas wysyła memoriał do rządu „Non possumus”. Na to się zgodzić nie możemy. I w czasie Bożego Ciała powiedział, że: „Możemy się porozumiewać, możemy rozmawiać, ale kiedy Cezar siada na ołtarzu mówimy: nie wolno. Co boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi”. Tłumaczono wtedy Księdzu Prymasowi, jakie są wyjścia, jak można złagodzić ten dekret. Między innymi był wtedy z taką misją Księdza Prymasa pan Bolesław Piasecki, a Ksiądz Prymas na to odpowiedział: „A biskup ma jeszcze jedno wyjście: iść do więzienia”. I rzeczywiście 25 września 1953 roku, Ksiądz Prymas zostaje aresztowany. Mamy tam na planszach kolejne miejsca uwięzienia Księdza Prymasa, Rywałd, stary klasztor ojców kapucynów, Stoczek. Jeszcze widać drzewa oplecione drutem kolczastym, potem Prudnik, widzimy, jaki piękny salon miał Ksiądz Prymas, obdrapany stolik i krzeselko, i to było całe jego królestwo. Ksiądz Prymas, kiedy został aresztowany, nie załamał się, nie zwątpił w to, że Bóg z nim jest i kiedy się czyta plan dnia więzienny Księdza Prymasa, to naprawdę widać tę jego wewnętrzną wolność. Codziennie o piątej rano wstanie, modlitwa, msza święta, lektura, spacer, praca. Początkowo Ksiądz Prymas nie mógł opuszczać pokoju, w tym pierwszym miejscu uwięzienia. Wtedy sobie na ścianie narysował drogę krzyżową. Tu mamy jedną stację tej drogi krzyżowej na wystawie, a w kaplicy, domu pamięci kardynała Wyszyńskiego droga krzyżowa napisana jego ręką jest przeniesiona na ścianę kaplicy. I to była ta jego wewnętrzna wolność, że żył i pracował tak jakby był tylko w rękach Boga. Właśnie w czasie uwięzienia, w Stoczku, 8 grudnia oddaje się Matce Bożej w niewolę. I tak jakby zamienia się z nią: „Ty działaj, ja jestem w niewoli, ale nie w tej narzuconej, tylko jestem w twojej niewoli i ty prowadź”. Czas więzienia okazał się dla Księdza Prymasa i dla kościoła w Polsce wielką taską. Wtedy powstał program Ślubów Jasnogórskich, Wielkiej Nowenny, cały program 1000-lecia Chrztu Polski. Tymi trzema latami odizolowania, udręki, Ksiądz Prymas jakby zapłacił za to wielkie zwycięstwo kościoła. Na czym polegała udręka więzienia Księdza Prymasa? Największą jego męką było odłączenie od ludu bożego, od kościoła. Największą jego męką było to, że nie mógł mówić kazań, nie mógł głosić słowa bożego, nie mógł być w Wielki Czwartek z kapłanami, ale też było dużo udręk takich fizycznych. W Stoczku na przykład, to był bardzo zaniedbany dom, zniszczony. Tak że w zimie całe ściany były zlodowaciałe, woda się po prostu lała po tych ścianach, więc Ksiądz Prymas zaczął chorować na nerki. Z tą jego słabością, mówiliśmy o tym przy święceniach kapłańskich, to było po prostu zabójstwo dla Księdza Prymasa. Wtedy przeniesiono go do Prudnika. Ale też takie udręki psychiczne. W czasie uwięzienia Księdza Prymasa ciężko chory był jego ojciec, nie dawali Księdzu Prymasowi listów od ojca, tylko wchodził pan komendant i czytał list z powycinanymi całymi fragmen-

tami. Ksiądz Prymas pyta: „No, a to wycięte, to co to jest?” „To nie należy wiedzieć”. Tak że to była taka niewola psychiczna, taka przemoc, że możemy z tobą zrobić, co chcemy. Ale Ksiądz Prymas bronił się przed jednym. Bronił się, żeby do nikogo z tych ludzi nie mieć uczucia żalu. W 1955 roku został przeniesiony do Komańczy i to już był najłżejszy etap uwięzienia. Tam już mógł spacerować tyle, ile może ująć w ciągu dnia, żeby zdążyć na wieczór wrócić. I spacerować tymi Połoninami, w tych pięknych lasach bieszczadzkich, to już naprawdę był oddech. Przez cały czas uwięzienia Księdza Prymasa, na Jasnej Górze była nieustanna modlitwa. Czuwanie dzień i noc. Czuwania organizowali ojcowie Paulini i instytut. Każdej nocy, każdego dnia ktoś przyjeżdżał z Warszawy. Nieustannie było wołanie do Boga o miłosierdzie i o wolność dla Księdza Prymasa Wyszyńskiego. Do Komańczy już mógł pojechać jego ojciec. Tam jest zdjęcie z ojcem. Już mogli dojeżdżać inni członkowie rodziny, jest tam zdjęcie z panią Danutą. Dojeżdżały też członkinie instytutu. W Komańczy Ksiądz Prymas napisał tekst Ślubów Jasnogórskich. Na Jasnej Górze, przez cały czas uwięzienia Księdza Prymasa, trwała praca. Po prostu wielka modlitwa maryjna. Był rok maryjny, był rok ojca Kordeckiego, no i w końcu rok 300-lecia ślubów króla Jana Kazimierza. I na ten dzień Ksiądz Prymas napisał tekst ślubów. Początkowo się bronił. Uważał, że jest w więzieniu i to znaczy, że Matka Boża chce od niego cierpienia, chce od niego odizolowania. Dopiero argument, że przecież święty Paweł pisał listy z więzienia przekonał Księdza Prymasa, że pomimo uwięzienia to on ma napisać śluby narodu. Była to prośba Jasnej Góry, był to prośba episkopatu. I Ksiądz Prymas miał... Nie wiem, jak to powiedzieć. Kiedy wreszcie podjął decyzję napisania ślubów, podobno był tak promienny i właściwie zdecydował się i napisał w ciągu jednego ranka. Od godziny 5:00 rano do godziny 7:00. O 7:00 rano wszedł do kaplicy i położył tekst Ślubów Jasnogórskich na klęczniku, kiedy pani Maria, która wtedy była w Komańczy jako wysłannik Jasnej Góry, zobaczyła tekst ślubów, to po prostu to było szczęście nie do wypowiedzenia. Bo tak wszyscy czuli, że kiedy naród odnowi swoje śluby, kiedy cały naród wybierze Matkę Bożą jeszcze raz na swoją królową, to przyjdzie wolność. Ksiądz Prymas nie wiedział, jak będą wyglądały śluby na Jasnej Górze. Napisał taki list, że gdyby nie mógł przeczytać ślubów, ksiądz biskup Klepacz, który wtedy był przewodniczącym episkopatu, gdyby nie mógł przeczytać inny biskup, gdyby nie mógł przeczytać ojciec generał czy przeor, to niech przeczyta kucharz jasnogórski. Aby te śluby ze szczytu jasnogórskiego padły i zapadły w serca ludzi. Był wtedy wyniesiony cudowny obraz Matki Bożej na Wały. Rzesza ludzi była tak ogromna, że jedna z członkiń instytutu, pani Janina Michalska, która była na ślubach na Jasnej Górze, miała dojechać do Komańczy, w Komańczy przy ślubach świadkiem ślubów, które Ksiądz Prymas Wyszyński składał i osobą, która w imieniu wiernego ludu odpowiadała: „Królowo Polski, przyrzekamy”, była pani Maria Okońska. I pani Janina miała dojechać z Jasnej Góry, żeby opowiedzieć, jak było. Na dworzec szła pięć godzin. Oczywiście skończyła się ważność przepustki i nie dojechała do Komańczy. Ksiądz Prymas sam składał Matce Bożej ofiarę z tego, że nie będzie na ślubach, że to jest po prostu jego cena. Ale pisze w zapiskach więziennych, że: „Spadł mi z serca kamień. Oby stał się chlebem dla narodu”. Miał takie przekonanie, że to zawierzenie na nowo Matce Bożej po prostu uratuje Polskę, uratuje wiarę Polaków, uratuje nas od komunizmu, od zmiążdżenia przez ten system. Śluby były złożone w sierpniu, a już w październiku Ksiądz Prymas wychodzi na wolność. Tam mamy pierwsze zdjęcie, po wyjściu z więzienia Ksiądz Prymas na balkonie domu na Miodowej przemawia do ludzi zebranych i błogosławi. Chciał przyjechać z więzienia prosto na Jasną Górę, bo wiedział, że jego uwolnienie jest sprawą Matki Bożej Jasnogórskiej. Ale władze prosiły za wszelką cenę, żeby jechał do Warszawy, ponieważ bali się, żeby w Warszawie nie stało się to samo, co na Węgrzech, żeby nie było kontrrewolucji i błagali Księdza Prymasa, żeby przyjechał jak najszybciej do Warszawy. Ksiądz Prymas mając na względzie dobro ludzi, uległ tej prośbie i wrócił do Warszawy. Z tym, że prosił, żeby mu przysłano jego kierowcę. I panowie,

którzy zwiastowali mu wolność, ministrowie, mówili: „Ale Księżę Prymasie, tu każda chwila jest ważna”. Ksiądz Prymas na to odpowiedział: „Ja czekałem trzy lata. Ja też uważam, że moje miejsce jest w Warszawie, ale teraz poczekam jeszcze, aż mój kierowca przyjedzie”. I przyjechał pan Stanisław Maciejak, chyba pan Stanisław przyjechał wtedy. Już nie pan Antoni. Nie pamiętam dokładnie. I Ksiądz Prymas wrócił do Warszawy. Tam jest spotkanie z Warszawą i bardzo szybko po wyjściu na wolność pojechał do Rzymu, wreszcie odebrać kapelusz kardynalski i pokłonić się Ojcu Świętemu. Zawieźć to całe doświadczenie kościoła w Polsce. Po drodze zatrzymał się w Wenecji. I tutaj na zdjęciu mamy Księdza Prymasa po wyjściu z więzienia, z kardynałem Roncallim w gondoli. Kardynał Roncalli wyszedł na dworzec, zabrał Księdza Prymasa i kiedy Ksiądz Prymas, płynąc już w tej gondoli, mówi: „Ale eminencjo, przecież pociąg, przecież musimy jechać dalej”. Kardynał Roncalli mówi: „Spokojnie, eminencjo. Kierownik pociągu płynie za nami”. W ogóle ten przejazd do Rzymu, to był jak naprawdę jakiś triumfalny przejazd zwycięzcy. W Rzymie na dworcu tłum ludzi. Zresztą każdy przyjazd Księdza Prymasa, kiedy przyjeżdżał zwłaszcza pociągiem, to zawsze Ksiądz Prymas był witany i po drodze na wszystkich stacjach, i w Rzymie. Tak że to była dla niego ogromna radość. I rozpoczyna się normalna praca, praca z ludźmi. Jeszcze ze spotkań rzymskich, tam są plansze, Ksiądz Prymas na Termini, w takim kapeluszu, który zawsze nosił w Rzymie, specjalny taki rzymski kapelusz i właśnie ten tłum ludzi na dworcu, który widzimy, widzimy też Księdza Prymasa już z Janem XXIII. Kardynał Roncalli został papieżem i to była wielka przyjaźń. Taka serdeczna, ludzka przyjaźń. Tu są też zdjęcia z kapłanami, bo różni księża, różni biskupi w Rzymie przychodzili do Księdza Prymasa. Mówię, że byli biskupi, którzy w czasie soboru jeszcze całowali jego pelerynkę, mówiąc, że całują męczeńską Polskę. I właśnie to, co powiedział Ojciec Święty później: „Nie byłoby mnie na Stolicy Piotrowej, gdyby nie było ciebie, gdyby nie było twojego cierpienia, twojej heroicznej wiary, gdyby nie było Jasnej Góry”. To nie były tylko grzecznościowe słowa, bo cała ta droga Księdza Prymasa Wyszyńskiego, droga pracy wśród ludzi, droga cierpienia, droga modlitwy, droga tego ogromnego zawierzenia Bogu to było jakby otwieranie drzwi dla pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Tutaj mamy zdjęcie Księdza Prymasa z dzieckiem. Bardzo często brał dzieci na ręce, błogosławił im. Tego zwyczaju, który potem tak urzekał świat, w dużej mierze uczył się od Księdza Prymasa ksiądz kardynał Wojtyła. Kiedy na przykład były uroczystości w Gnieźnie i wracali księża biskupi z katedry do domu prymasowskiego, to Ksiądz Prymas błogosławił po jednej stronie i brał dzieci na ręce, a po drugiej stronie ksiądz kardynał Wojtyła. Tutaj właśnie jest wymiar wystawy taki nietypowy, Ksiądz Prymas z dziećmi, Ksiądz Prymas z młodzieżą. Często przez chęć ukazania wielkości Księdza Prymasa, niektórzy robią mu niechcący taką krzywdę, że pokazują go jako taki marmurowy posąg, taki niezłomny prymas, tylko taki wielki, a Ksiądz Prymas właśnie w codziennym życiu był taki zwyczajny. Kiedy patrzymy na zdjęcia tych dzieci, na zdjęcia z tymi dziećmi, widzimy taką jego ludzką prostotę i ciepło. Dalej mamy zdjęcia z wakacji, z Bachledówki, gdzie zawsze Księdza Prymasa odwiedzał ksiądz kardynał Wojtyła, przyjeżdżał różnie z plecakiem, potem zakładał sportowy strój i szliśmy grać w piłkę. Ksiądz Prymas trzymał zegarki, tam właśnie zdjęcia przedstawiają to. Ksiądz Prymas stoi, Ksiądz Prymas wytycza linie między jednym polem boiska a drugim. Ksiądz Prymas sędziował. Sam nie grał. Właśnie to jest ta ostrożność, o której mówiłam, że Ksiądz Prymas sam bardzo uważał na swoje zdrowie i dzięki temu przez tyle lat mógł kościołowi służyć. Dalej mamy płaszcz Księdza Prymasa, jego buty zniszczone, w których chodził, parasol. Ten płaszcz głównie zakładał, kiedy jechał do Rzymu i na zdjęciach dalej będziemy widzieć Księdza Prymasa w tym płaszczu albo w płaszczu tego typu. Tam następne plansze to są zdjęcia z uroczystości, zdjęcia z błogosławieństwa pod kolumną Zygmunta w czasie procesji Bożego Ciała, zdjęcie z Wielkiego Czwartku i to bardzo charakterystyczne zdjęcie, na którym widać, jak Ksiądz Prymas naprawdę całuje nogi tego człowieka. To nie jest dla niego tylko symbol. Przewija się w kazaniach, przemó-

wieniach Księdza Prymasa taki zwrot: „Na kolanach przed człowiekiem”. Człowieka zawsze uważał za wartość najwyższą na ziemi. Uważał, że człowiek przerasta rodzinę, przerasta państwo, przerasta naród, bo człowiek zostanie na zawsze. Wyjdzie z najlepszej rodziny, przerasta państwo, państwo może się rozpaść, a człowiek skoro raz zaistniał, już nie przestanie istnieć. I to każdy człowiek. Kiedyś zapytałam Księdza Prymasa, jak to jest z tą miłością nieprzyjaciół? Bo mówię, no, krzywdy to bym nie zrobiła takiemu panu, który tyle krzywdy kościołowi zrobił, ale kochać? I tak wprost zapytałam, jak Ksiądz Prymas to robi, czy Ksiądz Prymas naprawdę kocha na przykład takiego pana Gomułkę? A Ksiądz Prymas na to tak spojrział na mnie i mówi: „Aniu, a z czym ty masz problem? Przecież Bóg go kocha. To co ja mam do powiedzenia?”. I dlatego on często mówił, tutaj właśnie podpis jest taki, że pragnie się unżyć do nóg i tych znieważonych, i tych, którzy znieważają. Bo uważał, że człowiek znieważony jest w lepszej sytuacji niż ten, który znieważa. Bo znieważony ma wielką zasługę w oczach Boga. To nie ujmuje jego godności, a człowiek, który znieważa, poniża siebie, poniża swoją godność dziecka bożego. Dalej mamy zdjęcia z domu Księdza Prymasa, na dole zdjęcia Księdza Prymasa przy biurku. Zdarzało mi się często patrzeć na to biurko w ciągu 12 lat pracy na Miodowej, podziwiałam zawsze porządek i ład na tym biurku. W momencie robienia tego zdjęcia, akurat Ksiądz Prymas jest w trakcie pracy, segregowania dokumentów, dlatego tam nie widzimy takiego idealnego porządku, jaki zawsze był. A zawsze były teczki. Gniezno, Warszawa, kościół, państwo, sprawy sumienia, sprawy kapłanów i po prostu Ksiądz Prymas segregował te dokumenty i przekazywał do sekretariatu do rozstrzygnięcia, do przygotowania odpowiedzi, często pisał, jak odpowiedzieć, podziwiałam to zawsze u Księdza Prymasa. Przyznam, że nie doszłam jeszcze do tego. Ksiądz Prymas odpowiadał na każdy list, czy to był list dziecka, czy to był list... jeśli nie anonim. Nawet wroga, nawet człowieka, który jakieś przykre słowa pisał. Ksiądz Prymas na każdy list odpowiadał.